

# Samozatrudnienie

Kierownik samodzielnego oddziału. Nieźle - pomyślałem, kiedy szef zaproponował mi stanowisko. Oddział w mieście W. Ja - kierownik. Kolega - jako specjalista ds. sprzedaży. I Mareczek, magazynier-kierowca, chociaż on wolał określenie kierowco-magazynier. Z jakichś względów szczególnie mu na tym zależało. O dziwo, jakoś ta budka, zwana szumnie samodzielnym oddziałem, szła. Kręciło się. My byliśmy zadowoleni i z nas byli zadowoleni. Chociaż szef czemuś coraz częściej cmokał, sapał i wzdychał, kiedy wypłacał nam prowizję od sprzedaży.

Wiecie co, chłopaki - zagadał do nas w czasie jednej z wizytacji. - Ja mam świetny pomysł - dodał, a mnie strach bez nazwy chwycił za grdykę. Może niewiele się w życiu nauczyłem, ale jednego nauczyłem się na pewno: jak szef ma jakiś pomysł, a szczególnie kiedy ma jakiś świetny pomysł, należy być szczególnie czujnym i przygotowanym na wszystko - nie wiadomo, czy wyprowadzi cios na szczękę, czy na korpus. Może gdzieś na świecie są miejsca, gdzie szefowie miewają świetne pomysły, które mają przynieść korzyści nie im, a ich pracownikom. Nigdy w nich jednak nie byłem, nie umiałbym nawet wskazać na mapie. Schowany za podwójną gardą czekałem więc, aż szef wyprowadzi swój świetny pomysł. Szczeka osłonięta, wątroba też, jakoś się może na nogach ustoi.

- Założycie, chłopaki, firmę! - wypalił z promiennym obliczem, a ja zgiąłem się w pół. W sumie mogłem się domyśleć i być przygotowanym, że może walnąć nie w szczękę, nie na korpus, tylko od razu w jaja. - Ale szefie, jak to... - wysapałem. - Takto - odparł szef, a kąciaki ust, widziałem to, choć widziałem podwójnie, dotykały mu już uszu. - Założycie se własną działalność, będziecie ode mnie kupować towar i na swój rozrachunek pchać go dalej. Ile se przykleicie, tyle wasze, ja tam w to wnikał nie będę - roztaczał przed nami widoki aż po horyzont.

- Ale szefie - mówię ze łzami w oczach - ja już prowadziłem własną działalność i szef wie, że działalność skasowałem, bo uznałem, że się do prowadzenia działalności nie nadaję. Nie każdy się nadaje i nie każdy się nadawać musi. Nie chciałem być jak mój sąsiad, który też prowadzi działalność i też się do niej nie nadaje, tylko nie chce się do tego przyznać i od rana do wieczora się wypłakuje, że go ta jebana skarbówka z ZUS-em pod rękę (sami Żydzi!) niszcza. Jak bym chciał prowadzić działalność, to bym tamtej działalności nie zamykał, albo nową jakąś działalność sobie otworzył, a nie szukał roboty na etat. Przyszedłem do szefa do pracy na etat, jestem zadowolony, szef jest ze mnie zadowolony, interes się kręci, a teraz co? Działalność?! - broniłem się w narożniku.

- Szefie, jeśli można... - wtrącił się kolega, ten specjalista ds. sprzedaży. - Ja to, przepraszam, ale też pierdołę. Ja już w poprzedniej robocie to samo miałem. Też mi się kazali samozatrudnić i ja się, głupi, samozatrudniłem. Do dziś po tym swoim samozatrudnieniu Providenta spłacam. - A moja kobita, co jest pielęgniarką, od roku na samozatrudnieniu. Od roku nie może przestać płakać - dodał kierowco-magazynier Mareczek z miną człowieka, któremu przedsiębiorca pogrzebowy poleca swoje usługi. Na chwilę zaległa cisza. Jeśli nazwę złowrogą, niewiele, może nawet wcale nie przesadzę.

- Jak sobie chcecie. Mnie już te wasze prowizje, jebane zusy-srussy itp. zaczynają trochę za dużo kosztować. Idziecie na swoje, albo w swoją stronę - uciął temat szef. Nie doceniliśmy wizjonerstwa naszego szefa. Nie podjęliśmy wyzwania. Nie sprostaliśmy nasilającym się w Polsce trendom, by wszyscy, od babć klozetowych zaczynając, wzięli los w swoje ręce i przeszli na samozatrudnienie. Jak w słonecznym, afrykańskim Beninie, gdzie samozatrudnia się 90% ogółu pracowników.